

Robert Bartold

ZWIĄZKI ALEKSANDRA ŚWIĘTOCHOWSKIEGO Z ZIEMIĄ CIECHANOWSKĄ

W pięknej i bogatej historii ziemi ciechanowskiej jest wiele kart mówiących o jej związkach z wielkimi twórcami polskiej kultury.

Nie tak dawno miniona trzydziesta rocznica śmierci Aleksandra Świętochowskiego była właśnie okazją do przypomnienia wspaniałej karty z dziejów ciechanowskiej ziemi — karty, która powinna uczyć młode pokolenia jak żyć, pracować i walczyć nie tylko o swoje szczęście, ale o szczęście całego narodu.

Aleksander Świętochowski nie od razu był tu uznanym pisarzem, działaczem czy myślicielem. W okresie swej najwyższej działalności pisarskiej, publicystycznej i społecznej, a więc jeszcze na kilkadziesiąt lat przed przybyciem do Gołotczyzny, nazwisko Aleksandra Świętochowskiego wśród ludu ciechanowskiej ziemi nic nie znaczyło, gdyż lud ten wtedy w przeważającej swej większości stanowił masę analfabetów lub w najlepszym wypadku umiejących się podpisać, ale nigdy nie czytających, a w szczególności takich czasopism, jakie on redagował. A wśród ziemiaństwa, uważającego się wtedy za elitę narodu, był Aleksander Świętochowski znienawidzony. Nic dziwnego, działalność jego podważała pozycję ziemiaństwa w społeczeństwie, mogła w przyszłości zburzyć podstawy jego materialnej egzystencji i siała niewiarę w rzekome zasługi tej warstwy społecznej.

Nie było kto przekazał nam swe wrażenia o nastrojach w stosunku do działalności Aleksandra Świętochowskiego wśród ziemiaństwa ciechanowskiego. W latach 1886—1889 przeby-

wała w Szczukach Maria Skłodowska, a w roku 1887, w Szulmierzu, Stefan Żeromski. Młoda Maria w jednym ze swych listów tak określa znane jej ziemiaństwo z najbliższej okolicy Szczuk: (...) *Dla wszystkich wyrazy takie, jak pozytywizm, Świętochowski, kwestyja robotnicza są prawdziwą «bête noire», naturalnie dla tych, co o takich wyrazach slyszeli, bo tych nie jest wielu.* Stefan Żeromski zaś w swych *Dziennikach* takie oto zanotował opinie: „(...) *«Prawda» jest zaprzędana, pisana dla bezwyznaniowców. Kwestia jest tak zdecydowaną, że przeczyć jej byłoby hazardem. Zgadzą się wszyscy*”. W innym miejscu Żeromski przytacza zjadliwe zdanie ziemiarki z Szulmierza o Świętochowskim: „*Jest on dla mnie tak wstrętny! ... Jest to podszuczawcz, pozer, nadęty ... a w sławiony patriotyzm jego — nie wierzę, stanowczo nie wierzę ... Kto nie zachowuje czci dla honoru, nie szanuje nazwiska, tradycji — ten nie tylko u mnie, ale w ogóle nie ma wartości*”.

Nie dziwimy się dziś, że ziemiaństwo tak osądzało Świętochowskiego: jego działalność była jednym z czynników, które godziły w reputację i egzystencję tej klasy społecznej. Ale na tle takich osądów lepiej dziś rozumiemy trud, jaki podjął Świętochowski, i lepiej rozumiemy, jak daleko dziś odbiegło w rozwoju nasze ciechanowskie społeczeństwo od tamtych czasów. A że odbiegło — niemała to zasługa Aleksandra Świętochowskiego.

Pierwsze bezpośrednie zetknięcie się Świętochowskiego ze sprawami i ludźmi ziemi ciecha-

nowskiej nastąpiło dość wcześnie, poprzez niezmordowanego społecznika, dr Franciszka Rajkowskiego. Był on jednym z pierwszych działaczy wcielających w czyn idee głoszone przez „Prawdę”. On tu pierwszy rozpoczął „pracę od podstaw”. Wiemy, że już w roku 1888 Rajkowski napisał swój *Poradnik lekarski*, a wydał go dzięki Świętochowskiemu nakładem „Prawdy”. Recenzentem *Poradnika* był sam Świętochowski, który pisał w „Prawdzie”, że *Poradnik lekarski* dra Rajkowskiego powinni mieć pod ręką przede wszystkim: *Ludzie biedni, mieszkający z dala od miast, wreszcie zaskoczeni nieszczęściem nagle*. Odtąd nazwisko Rajkowskiego i jego działalność wielokrotnie przewija się na łamach „Prawdy” aż do śmierci doktora. Zasługi tego lekarza słał Świętochowski w „Prawdzie” w roku 1908. A jeszcze przedtem, zaledwie w kilka miesięcy po powołaniu do życia Towarzystwa Kultury Polskiej, którego Aleksander Świętochowski był współtwórcą, w roku 1907 powstał w Ciechanowie za sprawą Rajkowskiego pierwszy na prowincji w Królestwie oddział Towarzystwa Kultury Polskiej. To była również jedna z więzi, które połączyły działalność Świętochowskiego z ziemią ciechanowską, ale nie jedyna.

Najprawdopodobniej zabiegi Rajkowskiego o zrealizowanie fundacji szkoły rolniczej w Sokołówkę, powołanej testamentem szlachetnego przyjaciela ludu, Tomasza Klonowskiego, natchnęły Aleksandra Świętochowskiego do napisania w roku 1908 artykułu do „Prawdy”, w którym gorąco wzywa do pracy nad ludem, mówi o potrzebie przygotowania ludu do pracy twórczej i produkcyjnej, apeluje do społeczeństwa o zakładanie szkół rolniczych, jako najpewniejszej drogi do podniesienia kulturalnego i materialnego poziomu życia polskiego chłopstwa.

Na apel Świętochowskiego zgłosiła się do niego, do redakcji „Prawdy”, Aleksandra Bąkowska, właścicielka Gołotczyzny. Już wcześniej w swoim dworze w Gołotczyźnie założyła nielegalną szkołę dla dziewcząt wiejskich. Artykuł Świętochowskiego natchnął ją myślą rozszerzenia tej działalności. Prosiła pisarza o radę i pomoc, ofiarowywała 70 morgów ziemi i swój zapal – do urzeczywistnienia pomysłu potrzebne były jednak pieniądze i zgoda carskiej władzy.

Świętochowski, urzeczony wizją urzeczywistnienia choć w części swej idei, bez wahania przeznacza na budowę szkoły fundusz zebrany przez społeczeństwo polskie dla uczczenia jubileuszu czterdziestolecia jego pracy pisarskiej. Wiadomość o przeznaczeniu przez pisarza kilkudziesięciu tysięcy rubli, kwoty na owe czasy olbrzymiej, na tak wzniosły cel jak budowa szkoły dla ludu, pobudziła wielu szlachetnych obywateli do dalszej ofiarności. Jedna z przeszkód została usunięta, pozostała druga: Świętochowski udaje się do Petersburga i zabiega u władz carskich o pozwolenie na prowadzenie nie szkoły, ale fermy doświadczalnej, w której chłopcy i dziewczęta mogliby pobierać praktyczną naukę gospodarstwa wiejskiego. Zezwolenie otrzymuje. Tylko taka forma szkoły mogła być prowadzona z językiem wykładowym polskim. Oczywiście, oficjalne zezwolenie było tylko pretekstem i szyldem do prowadzenia normalnej szkoły polskiej. Uczono w niej bowiem, obok praktycznych wiadomości potrzebnych rolnikowi do prowadzenia gospodarstwa, również języka polskiego, historii ojczystej, matematyki, a ponadto takich umiejętności, jak: pszczelarstwo, koszykarstwo, ogrodnictwo...

Budowa i organizacja szkoły pasjonowały Świętochowskiego. Staje się on coraz częstszym gościem w Gołotczyźnie, choć ani na chwilę nie przerywa swej pracy pisarskiej i publicystycznej. Wreszcie w roku 1911 osiada na stałe w Gołotczyźnie i mieszka tam aż do śmierci. Wyjeżdżał wprawdzie jeszcze nieraz do Warszawy na krótsze lub dłuższe okresy, wymagał tego bowiem charakter jego pracy, konieczność odwiedzania bibliotek i innych instytucji kulturalnych, ale odtąd uważał, że wrócić do domu – to znaczy wrócić do Gołotczyzny.

Szkoła została wybudowana w roku 1912, w roku następnym zaś młodzież rozpoczęła w niej naukę. Pierwszy kurs trwał 11 miesięcy, uczestniczyło w nim 31 uczniów. Świętochowski nadał szkole nazwę „Bratne” – pragnął w ten sposób symbolicznie podkreślić główny cel szkoły. Chciał bowiem, aby każdy wychowanek tej szkoły wchodząc w życie unosił z sobą jako drogowskaz dewizę: „Dla ziemi syn, dla ludzi brat”. Sam później zaprojektował sztandar szkoły: na jednej jego stronie widniało godło państwowe, a na drugiej, na niebieskim tle, młody

chłopiec stąpający po zoranej roli, przewiązany płachtą, rzuca złote ziarno, pod spodem zaś znajdowała się cytowana dewiza.

Początkowo Świętochowski zamieszkał w drewnianym budynku, później zaś sam zbudował sobie dom, który nazwał „Krzewnią”. Mieszkanie w nim uważał za tymczasowe, nosił się bowiem, wspólnie z Bąkowską, z myślą stworzenia trzeciej szkoły: ogrodniczej, koedukacyjnej, „Krzewnia” miała być internatem dla dziewcząt tej szkoły. Nazwa jej oznaczała, że stąd wyjdą ludzie, którzy będą krzewić oświatę i wiedzę fachową wśród ludu.

Aktem darowizny Bąkowska i Świętochowski przekazali w roku 1920 obie szkoły państwu polskiemu, wraz z siedmiowłokowym majątkiem. Jeden z warunków darowizny mówił o założeniu przez państwo w Gołotczyźnie szkoły ogrodniczej. Świętochowski przez lata przygotowywał teren i szkółki drzew ozdobnych i owocowych dla tej szkoły, ale szkoła taka za jego życia nie powstała. Do roku 1937 pisarz mieszkał w „Krzewni” i ten budynek najdłużej, bo przez kilkadziesiąt lat, był z nim, z jego życiem, działalnością i twórczością związany.

Tu, w „Krzewni”, nadal niezamordowanie tworzy. Tu powstaje powieść satyryczna *Drygálowie*. Potem pisze Świętochowski powieść *Nalęcze* — wiele w niej lokalnego kolorytu, na pewno jest ona odbiciem wielu spostrzeżeń pisarza z życia zaściankowych środowisk, tak charakterystycznych na ciechanowskiej ziemi. Wkrótce powstaje kolejna powieść — *Twinko*. Ale nie powieści były główną jego pasją pisarską. Przygotowuje się on do innego dzieła. Przez kilka lat z wielu bibliotek napływają do Gołotczyzny przesyłki z różnymi dziełami. Świętochowski wyjeżdża często do Warszawy, gdzie przegląda dokumenty. Gromadzi w ten sposób ogromny materiał, z którego powstaje w „Krzewni” dwutomowe dzieło: *Historia chłopów polskich*. Surowo w nim osądza szlachtę, rozprawia się z mitem, jaki ta warstwa wytworzyła wokół siebie, zdiera z niej fałszywą aureolę, z całego zaś dzieła tchnie wiara w niezłomną moc ludu polskiego, który zdecyduje w końcu o przyszłości narodu. Stąd, z „Krzewni”, wychodzi *Genealogia teraźniejszości* — książka, która zawierała najjaskrawsze dokumenty upodlenia z okresu,

kiedy Rzeczpospolita szlachecka już umierała. Książka ta poruszyła społeczeństwo, doszukiwano się w niej bowiem aluzji do czasów współczesnych, a szczególnie krytyki sanacji. Tu również Świętochowski pisał swe wspomnienia, które nazwał *Pamiętnik mojej myśli*, oraz nie drukowane, a zaginione w czasie powstania warszawskiego dzieło pt. *Herezje i paradoksy*. Wreszcie w „Krzewni” pisywał swoje liczne artykuły, zamieszczane w czasopiśmie o obliczu nieraz diametralnie różnym. W wielu artykułach wykorzystywał przy tym swe spostrzeżenia z życia, na jakie co dzień patrzył.

Na nędzę ludzką był Świętochowski ogromnie wrażliwy. Uważał, że najszybciej i najradzykalniej może jej zaradzić rozwój spółdzielczości, toteż wiele wysiłku wkładał w propagowanie tej idei. Na zebraniach wiejskich wygłaszał referaty o zadaniach i pożytkach spółdzielczości, współdziałał osobiście w organizowaniu spółdzielni „Wiara”. Projekt nazwy obmyślił sam, pragnąc w ten sposób natchnąć ludzi ufnością, że przyszłość tej spółdzielni jest pewna. Wiele bowiem jej poprzedniczek na tym terenie padło ofiarą nieuczciwości swych kierowników, dlatego też początkowo ludzie nie mieli zaufania do ruchu spółdzielczego.

Najwięcej jednak wkłada Świętochowski serca i sił w sprawę młodzieży. W swej ukochanej szkole jest stałym gościem, interesuje się każdym uczniem, zachęca do nauki, przeżywa kłopoty szkoły, walczy z jej trudnościami. Spośród młodzieży pozaszkolnej wylawia chętnych do nauki jakiegoś zawodu i umożliwia im jego zdobycie. Zyskuje wśród młodzieży nie tylko ogromne zaufanie, ale i miłość, często więc zdarza się, że dawni jego podopieczni w dowód pamięci przesyłają mu z różnych miast drobne podarunki, różne przedmioty własnoręcznie wykonane.

Troszczył się także o wychowanie i kulturę młodzieży chodzącej „luzem”. I tak na przykład w jednym z artykułów pisze o problemach młodzieży wiejskiej, która za jedyną rozrywkę uważa wyjście na przystanek kolejowy, aby popatrzeć na przejeżdżające pociągi, które wiozą ludzi z „lepszego”, innego niż wiejski, świata. W roku 1934 przyjmuje u siebie grupę młodzieży z ciechanowskiego gimnazjum, wygłasza

dla niej cały wykład o pozytywizmie, a potem odpowiada na pytania. Niektóre z jego odpowiedzi zaskakują wtedy młodych — np. kiedy zaprzeczył, jakoby Prus był pozytywistą, albo kiedy na pytanie, dlaczego zwalczał romantyzm, oburzył się, aż mu zeusowa broda drżała, i oświadczył, że nigdy nie zwalczał romantyzmu w poezji, literaturze i sztuce — zwalczał go tylko w polityce.

W życiu domowym, prywatnym nie uznawał bezczynności. Jeśli nie pisał, to krzątał się koło swych ukochanych róż w ogródku lub w szkółce drzew. Nawet na wypadek choroby kazał sobie zrobić specjalny stolik, aby leżąc w łóżku mógł pisać.

Ludność okoliczna odnosiła się do niego z wielkim szacunkiem i zaufaniem, czując, że ma w nim wielkiego przyjaciela, szczególnie wrażliwego na niedolę ludzką. Starał się też ze wszystkich sił pomóc tym, którzy się do niego zwracali, pisał podania do władz, listy od siebie, które — ze względu na jego znane nazwisko — często więcej pomagały niż powoływanie się na jakiś paragraf. Pamiętał o każdej biedocie w okolicy, w każdym człowieku biednym, ciemnym czy nieszczęśliwym widział brata, dla którego los okazał się mniej łaskawym niż dla niego.

Był również wielkim miłośnikiem przyrody. Zimą karmił z ganku dzikie ptactwo, które zlatywało się do niego jak oswojone, nawet zające kicały aż do schodów ganku po pokarm.

Wielokrotnie w swoich pismach i wypowiedziach Świętochowski z naciskiem i dumą podkreślał, że jest czcicielem „zimnego rozumu”, ale niektóre wypowiedzi jego bohaterów oraz jego sposób życia i obcowania z ludźmi świadczyły, że był romantykiem. Jego piękna, uduchowiona twarz robiła ogromne wrażenie. Kiedy byłem jeszcze uczniem ciechanowskiego gimnazjum, świeżo naszpikowanym wiadomościami o świecie antycznym, i przeczytałem pierwszy raz *Duchy Świętochowskiego*, zapragnąłem go zobaczyć. Przybyłem pieszo z Ciechanowa i długo stałem za żywoplotem, ukradkiem przyglądając się pisarzowi. Świętochowski siedział wtedy na ganku w fotelu, twarz miał zwróconą do słońca i coś długo mówił do siedzącej obok, u jego nóg, młodej kobiety. Wydał mi się

wtedy jakby jakimś pięknym starożytnym mędrce greckim, który zechciał przybyć tu, na ciechanowską ziemię, aby jak Irydion troszczyć się o dolę i niedolę polskiego ludu i walczyć o jego szczęście.

Pokochoł naszą ciechanowską ziemię, przez kilkadziesiąt lat jej sprawy były mu bliskie. Nic więc dziwnego, że czując zbliżającą się śmierć prosił, aby ciało jego pochowano na sońskim cmentarzu, z twarzą zwróconą ku szkole, „której za życia ofiarował swe serce”. Był autorem wspaniałych dzieł, współtwórcą całego znakomitego rozdziału w dziejach polskiej kultury, ale sam za największe swe dzieło w życiu uważał stworzenie „Bratnego” — jakby chciał przez to wyrazić, że nie słowo się ceni, lecz czyn.

Chłopi okoliczni szanowali go i kochali. Dzieł jego wprowadzić na pewno nie czytali, ale patrzyli przez lata całe na jego pracowite życie i starania wokół dobra publicznego — a nade wszystko cenili go za uszanowanie w każdym, najskromniejszym nawet człowieku jego ludzkiej godności.

Na pogrzeb Świętochowskiego przybyło wielu znakomitych ludzi, ale pogrzeb przerodził się przede wszystkim w olbrzymią manifestację miłości ludu wiejskiego. Wszystkimi drogami i ścieżkami szły do jego trumny tłumy. Jeden z mówców powiedział wtedy, że lud żegnał go tak, jak niegdyś żegnał Staszica.

Dziś w Gołotczyźnie i Sońsku trwa nadal pamięć o Świętochowskim i jego działalności. Wydawać by się mogło, że tu — od „Bratnego”, od „Krzewni”, od „Almy”, gdzie pisarz zmarł, od idei stworzonej przez niego spółdzielni „Wiara”, od mogiły wreszcie „Pośła Prawdy” — płyną te piękne, mądre, pełne uczucia słowa jego Ariosa z *Duchów*: *Boże, daj sercu mojemu tyle miłości, ile jest w sercach ludzkich cierpienia... Gmachem ludzkiej wiedzy czas ciągle wstrząsać będzie i rozwalać go w gruzy, a najdrobniejszego uczucia serc ludzkich nie wzruszą wieki. Za tysiące lat, gdy już wszystkie prawdy rozumu ludzkiego runą, nie przestanie to być prawdą, żeś cierpiał lub kochał. Więc wołam z woli Boga jedyne do was, uczeni mężowie, do wszystkich ludzi, do stworzeń martwych i żywych — Kochajcie się!”*

- Jerzy Rudzki: *Świętochowski*, Warszawa 1963.
 Samuel Sandler: *Wstęp do Wspomnień* Al. Świętochowskiego, Wrocław 1966.
 Henryk Syska: *Na tropach Judyma*, Warszawa 1960.
 Monika Warmeńska: *Mazowieckie ścieżki pisarzy*, Warszawa 1966.

Jan Lorentowicz: *Aleksander Świętochowski* (art. w rękopisie).

A. Bg.: *Pogrzeb ś. p. Al. Świętochowskiego*, „Kurier Warszawski” z dnia 29.IV.1938 r.

Relacje p. Marii Świętochowskiej-Grosmanowej (wdowy po pisarzu).